M. DEMETRYKIEWICZ.

O UBEZPIECZENIACH

w starożytności.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1898.

M. DEMETRYKIEWICZ.

O UBEZPIECZENIACH

w starożytności.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
1898.

ODBITKA Z VIII. „ROCZNIKA ASEKURACYJNO-EKONOMICZNEGO“.

Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie
pod zarządem Z. Halacińskiego.

Chociaż niejedna ekonomiczna instytucya i urządzenie społeczne doniosłego znaczenia, z których dobrodziejstw dziś korzystamy, rozwinęły się i doszły do pewnej doskonalszej formy dopiero w ostatnich czasach, ostatnich stuleciach, to jednak nie można zaprzeczyć, że pierwsze ich zawiązki dadzą się wyśledzić już w odległej starożytności.

Dowodzi to tylko, że sama zasadnicza myśl, owa idea, która leży na dnie każdej takiej ekonomicznej instytucyi, zbudziła się pod naciskiem praktycznych potrzeb i wymagań wprawdzie już dawno w świadomości społeazeństw, lecz długo nie mogła się rozwinąć i dojść do jakiegoś doskonalszego ukształtowania, bo brakło w otoczeniu warunków, koniecznych do tego postępu.

Instytucya ubezpieczeń jest jednym z tych urządzeń, które także podobne przechodziły koleje. Już w czasach odległej starożytności można odszukać, jak to niżej wykażemy, pierwsze, niewątpliwe objawy dążenia do zabezpieczenia się przed szkodą i zmniejszania jej dotkliwych skutków przez sztuczne rozłożenie odpowiedzialności na większą ilość osób.

Ponieważ do swego powstania potrzebuje ta idea koniecznie już ustalonego pojęcia własności indywidualnej i jako tako wyrobionych stosunków ekonomicznych, oraz ładu społecznego, obudzonego ducha assocyacyi i prawnego porządku, czyli innemi słowy tego, co nazywamy ustrojem społecznym i państwowym, więc najstar ze ślady instytucyi ubezpieczeń możemy znaleść

dopiero w tych czasach i u tych ludów, które już zdobyły się na pewną społeczną organizacyę i wyszły już ze stanu naturalnej, pierwotnej dzikości.

Jednym z najdawniejszych śladów dążenia do zabezpieczenia się przed szkodą przez tworzenie odpowiednich związków jest według zdania niektórych autorów (L. Wollemborga, H. i K. Brämera, etc.) wiadomość, zaczerpnięta z babilońskiego talmudu o ubezpieczeniu bydła u żydów w Palestynie.

Mianowicie żydzi, rozpoczynając wędrówkę w zamkniętych karawanach wraz ze swojemi trzodami, przyznawali na koszt ogółu odszkodowanie temu, kto stracił osła w drodze bez własnej winy i nie z braku przezorności. Ugody takie przychodziły do skutku głównie między poganiaczami osłów, a wynagrodzenie udzielano zawsze w naturze, a nigdy w pieniądzach, zatem rozmyślna utrata zwierzęcia nie przedstawiała żadnej korzyści.

Starożytnym żydom miało być nadto znane także ubezpieczenie od ognia [1]), czemu wcale nie można się dziwić, gdyż te ubezpieczenia były także u innych narodów w używaniu, a nic nie upoważnia do przypuszczenia, żeby żydzi, którzy zostawali w zetknięciu z owymi narodami, mieli w tym względzie w tyle pozostać.

Co się tyczy istnienia ubezpieczeń od ognia u narodów azyatyckich, mówi Müller, że były one już przed 2500 laty praktykowane [2]). W dawnej Assyryi i na wschodzie znajdujemy, pisze Müller, tę gałęź ubezpieczeń w związku z miastami i powiatami. Dla każdego miasta i powiatu mianowano sędziów, kapłanów i urzędników z upoważnieniem pobierania składek od każdego członka tego związku, aby utworzyć fundusz na odszkodowania dla tych, którzy przez wypadki elementarne, a szczególnie przez posuchę i ogień doznali szkody. Jeżeli sędziowie doszli do prze-

---

[1]) Otto v. Boenigk: „Beiträge zum Versicherungswesen vom wirtschaftlichen Standpunkt," Wrocław 1893, str. 30.

Że żydom znane były ubezpieczenia, o tem świadczą także wzmianki w Hauser'a Zeitschrift, T. II. str. 53, — u A. Rüdigera: „Die Lehre vom Lebensversicherungsvertrag" str. 3. uwaga 1., — u G. Hamona: „Histoire générale de l'assurance", Paryż 1897, str. 17 i 18 i innych.

[2]) Dr. Ferd. Aug. Müller: „Zur Geschichte des Versicherungswesens in England," w IV roczniku A. Ehrenzweiga, Wiedeń 1883 str. 18.

konania, że pożar powstał z przypadku, to polecali urzędnikom wyznaczyć członkom związku, ile każdy ma złożyć w pieniądzach i naturaliach, a jeśli który członek nie mógł z powodu ubóstwa uiścić części na niego przypadającej, to pokrywano ją ze wspólnego funduszu.

I ubezpieczeniu na życie nie brak w starożytności wybitnych zawiązków, z których ono powstało i rozwinęło się, jakkolwiek ówczesny ustrój społeczny i państwowy bynajmniej nie sprzyjał jego rozwojowi.

W starożytności bowiem w porównaniu do dzisiejszych stosunków i zapatrywań bardzo mało ceniono życie jednego człowieka, gdyż jednostka tonęła zupełnie w organizmie państwowym i miała tylko o tyle znaczenie, o ile służyła do celów państwa i przyczyniała się do jego potęgi [1]).

Z drugiej strony istniała zarówno u Rzymian jak i u innych narodów starożytnych między członkami familii mniej więcej ścisła łączność, która tem samem zabezpieczała każdego członka od najdotkliwszej nędzy i już z tego powodu nie było wówczas odpowiedniego pola dla ubezpieczeń na życie.

A mimo to już bardzo wcześnie miało się zdarzać w łonie poszczególnych familii ubezpieczenie życia w formie naszego dzisiejszego dożywocia, mianowicie u Assyryjczyków, jak również u Rzymian [2]).

W dawnem państwie rzymskiem spotykamy nadto urządzenie, rodzaj stowarzyszeń, które obok dopiero co wspomnianego ubezpieczenia we formie dożywocia, można słusznie uważać za początek ubezpieczenia na życie, a specyalnie ubezpieczenia na wypadek śmierci, tem dziwniejszy i więcej interesujący, że za-

---

[1]) Różnica między państwem t. zw. klasycznem, czyli państwem Greków i Rzymian, a państwem nowożytnem polega głównie na tem, że państwo klasyczne było samo dla siebie najwyższym i pierwszym celem, a o rozwój jednostki człowieka o tyle się tylko troszczyło, o ile człowiek ten był dla państwa koniecznem lub potrzebnem narzędziem, podczas gdy państwo nowożytne obok obrony od nieprzyjaciół i utrzymania równocześnie porządku wewnętrznego, kładzie główny nacisk na poparcie pracy społecznej i rozwój jednostki czyli obywatela swego. (Obacz R. Mohl: „Encyklopedya umiejętności politycznych", przełożył Dr. A. Białecki, Warszawa 1864. Tom I. §§ 40 — 44.)

[2]) Otto v. Boenigk str. 29.

wdzięcza on powstanie swoje nie tyle pobudkom ekonomicznym, ile raczej zabobonom. Mamy tu na myśli t. zw. sodalitates oraz collegia tenuiorum[1]).

Sodalitates były to sztuczne związki rodzin, które pod koniec rzeczypospolitej, a względnie w pierwszych czasach cesarstwa zajęły miejsce dawnych gentes i przejęły na siebie obok innych zadań, także obowiązek, ciążący pierwotnie na gentes, ponoszenia kosztów pochowania w razie, gdy pozostałe prywatne fundusze nie były wystarczające na ten cel[2]). Miały one (sodalitates) zastąpić coraz więcej wymierającą pierwotną szlachtę i powstrzymać o ile możności zbyt szybkie zrównanie klas społecznych. Członkowie takich związków (zwani sodales) mieli wspólne grobowce, których napisy po części przechowały się aż do naszych czasów.

Nieco później powstały obok owych sodalitates collegia tenuiorum. Składały się one wyłącznie z ludności uboższej i miały głównie na celu zapewnić zmarłym członkom pokrycie kosztów pogrzebu ze wspólnych środków.

Collegia tenuiorum pobierały anticipando premie, a za to zapewniały naprzód oznaczone koszta pogrzebowe, wystawiały na umowę policę i słusznie mogą być najlepiej porównane z dzisiejszemi stowarzyszeniami pogrzebowemi (Leichenvereine), należącemi do dziedziny ubezpieczeń.

Takich stowarzyszeń było w rzymskiem państwie mnóstwo, a były one tak rozpowszechnione i odpowiadały tak wielkiej potrzebie, że osobną uchwałą senatu dozwolono obywatelom zawiązywać je dowolnie, podczas gdy na założenie wszelkich innych stowarzyszeń potrzeba było poprzedniego państwowego pozwolenia.

---

[1]) Porów. A. Ehrenzweig: „Römische Sterbekassen" w wydanym przez tego autora roczniku asekuracyjnym (Assecuranz-Jahrbuch). Wiedeń 1884 str. 1 i nast.

[2]) Wiadomo bowiem, że ludy starożytne bardzo wiele dbały o godne pochowanie zwłok, gdyż od tego zależało wedle ich wyobrażenia powodzenie zmarłych po za grobem. To też i u Rzymian było najświętszym obowiązkiem najstarszego syna pochować ojca stosownie do społecznego stanowiska rodziny. W dalszym rzędzie ciężył ten obowiązek na szerszej rodzinie, a następnie na szczepie (gens).

Collegia te są nader interesujące, zasługują przeto, aby się przy nich nieco dłużej zatrzymać.

W roku 1790 znaleziono w pobliżu wsi Vöröspatak w Siedmiogrodzie tablicę woskową, której tekst, lichą łaciną pisany, nic innego nie zawiera, jak tylko uchwałę rozwiązania rzymskiego ludowego stowarzyszenia pogrzebowego. Gdy mianowicie głównie wskutek spustoszeń zarazy liczba członków t. zw. „collegium Jovis Cerneni“, które w Alburnum Majus (prawdopodobnie dzisiejszem Abrudbánya) istniało, z 54 na 17 zmalała i przez to dalsze istnienie stowarzyszenia około r. 167 po Chrystusie stało się niemożliwem, zmuszony był zarząd do oświadczenia, że związek już nie może nadal płacić swym członkom kosztów pogrzebowych, a także nie rozporządza więcej żadnymi placami do grzebania, dla tego trzeba przystąpić do rozwiązania stowarzyszenia. Przewodniczący i kasyerzy (magister et quaestores) złożyli rachunki i rozdzielili resztę kasową między pozostałych członków w zamian za zwrócone police.

Z tego dokumentu dowiadujemy się dalej, że członkowie stowarzyszenia w oznaczonych dniach powinni byli przychodzić i przynosić swoje składki, że jednak już od dłuższego czasu nie spełniali tego swego zobowiązania, co było również przyczyną, że stowarzyszenie nie mogło dłużej istnieć.

Treść tej woskowej tablicy została uzupełnioną przez znany, a przez Mommsena najpierwej opisany i objaśniony napis lanuwiński, umieszczony na marmurowej tablicy, znalezionej w Lanuvium pod gruzami publicznej łaźni. Pochodzi on z roku 133 po Chr. i nosi tytuł: „Lex collegii salutaris Dianae et Antinoi“, a przedstawia statut rzymskiej pogrzebowej kasy.

Wedle wspomianego napisu nie używano w owym czasie rachunku prawdopodobieństwa przy oznaczaniu przypuszczalnej długości życia, lecz kierowano się tylko „doświadczeniem“, a ponieważ nie dawało ono nieomylnej miary, pomagano sobie pobieraniem znacznej opłaty wstępnej (100 H. S. tj. sestercyi[1]) i bardzo wysokich premii. Aby tę niewłaściwość nieco złagodzić rozdzielano członkom za to od czasu do czasu kasowe nadwyżki jako dywidendy (sportulae.)

[1]) Co czyni prawie 10 złr. w. a.

Premie wpłacali członkowie miesięcznie, a mianowicie wynosiła rata miesięczna 5 assów, zatem rocznie 60 assów czyli 15 H. S. co, ponieważ koszta jednego pogrzebu (funeraticium) wynosiły 300 H. S., odpowiada 5% ubezpieczonego kapitału, nie licząc wcale opłaty wstępnej.

Oczywiście trzeba tu jeszcze przypomnieć zwyczaj, pochodzący z zamierzchłych czasów, a który w tym razie nakładał pewne ciężary na stowarzyszenie. Jak wiadomo, zależało starożytnym bardzo wiele nie tylko na porządnym, uroczystym pochodzie pogrzebowym, ale także na tem, aby mu towarzyszyły, o ile to tylko było możebne, śpiew i muzyka żałobna. Im głośniejsze były śpiewy, im więcej osób w nich brało udział, tem lepiej dla zmarłego, tem więcej szacunku budziła jego rodzina. Już u Homera znajdujemy wzmianki o płaczkach, kobietach szlochających i narzekających, które albo za wynagrodzeniem, albo też bez tego, jeżeli były niewolnicami zmarłego, musiały całymi dniami straszne jęki wznosić.

Ponieważ tedy najmowanie płatnych żałobników opierało się, jak powiedzieliśmy, na dawnym zwyczaju, przeto trzeba się było z nim już naprzód liczyć i pobierane od członków wkładki tak oznaczyć, aby nie tylko właściwe koszta pogrzebu, ale i wynagrodzenie żałobników pokryć było można.

Nakoniec należy także nadmienić, że ci członkowie, którzy przez pewien czas (prawdopodobnie przez dwa po sobie następujące miesiące), zaniedbali opłacić premie, tracili wszelkie prawo pogrzebu na koszt stowarzyszenia.

Jak z tego widać, posiadały te stowarzyszenia wcale rozumną organizacyę i odpowiały ogólno-ludzkiej potrzebie, więc nie trzeba się dziwić, że w końcu i chrześcijanie ich używać zaczęli [1]).

Chrześcijanie organizowali jednak w ten sposób te kollegia, że używali funduszów związkowych nie tylko na udzielanie pieniędzy na koszta pogrzebowe, ale także na renty na starość, na pensye sieroce [1]) i t. p.

---

[1]) Chrześcijanie zaprowadzali u siebie tego rodzaju stowarzyszenia z tego także powodu, że wszelkie inne były im wzbronione, a collegia tenuiorum umożliwiały obejście zakazu łączenia się chrześcijan w stowarzyszenia.

Chociaż zatem jest wiadomem, że postanowienia collegiów tenuiorum nie zabraniały, żeby ktoś swe koszta pogrzebu, a przynajmniej procenta od tychże, na inny cel obracał, to jednak trzeba przyznać, że kollegia te były głównie tylko stowarzyszeniami pogrzebowemi, a specyalnie, że pozorne ukształtowanie ich przez chrześcijan więcej miało warunków doprowadzenia tych stowarzyszeń do upadku, niż utrwalenia i rozwinięcia ich zasadniczej myśli, gdyż u nich przestała być składka stałą i obowiązkową, a zatem wypłaty przybrały także charakter dobrodziejstwa, do którego odnośni członkowie nie mieli na piśmie poręczonego prawa.

* * *

Skoro więc nie ulega wątpliwości, że ubezpieczenie od ognia i na wypadek śmierci, a zdaje się także ubezpieczenie bydła było w starożytności praktykowane, to musiałoby to właśnie być niepojętem, gdyby także ubezpieczenia morskie już za czasów Greków i Rzymian nie znalazły przystępu, gdyż dla żadnej gałęzi ubezpieczeń nie były ówczesne stosunki pomyślniejszymi i podobniejszymi do naszych, jak dla ubezpieczeń morskich.

Rzymskie stowarzyszenia pogrzebowe nie wypływały przecież z bezwzględnej konieczności, gdyż o pochowanie zmarłych i bez tych stowarzyszeń byliby się Rzymianie postarali, jakkolwiek może nie w takim rozmiarze, jaki się im wydawał za pożądany wskutek ich zapatrywań w tym względzie, podobnie także brak ubezpieczenia bydła nie może być poczytany za tak wielką lukę, żeby jej wypełnienie ze stanowiska gospodarczego musiało być uważane za coś niezbędnego. Co się zaś tyczy ubezpieczenia od ognia, to właśnie zadziwiać nas musi, że przy ówczesnem budownictwie można było w ogóle myśleć o takiem ubezpieczeniu ze względu na olbrzymie ryzyko, jakie ono przedstawiało. Przeciwnie ubezpieczenie morskie w starożytności należy uważać za nieodzowną konieczność, przy czem jeszcze i na to wypada mieć wzgląd, że na drodze wprowadzenia tych ubezpieczeń nie wiele więcej stanęło wówczas przeszkód, niż

---

¹) Tertulian: „Apologeticum„ C. 10 — 36 z roku 199 po Chr.

dziś, a przynajmniej mniejsze, niż wszystkim innym gałęziom ubezpieczeń.

Wiele narodów starożytnych jak Egipcyanie, Fenicyanie, Grecy, Rzymianie prowadziło rozległy handel morski. Byli oni przez wzrost liczebny ludności, rozwijające się stosunki handlowe i inne powody zmuszeni puszczać się na morze i udawać się do krajów zamorskich podobnie jak się to dziś dzieje, aby tam szukać nowych miejsc zbytu, a obfity zysk, który przy tem osiągali, był jednym bodźcem więcej, aby tego rodzaju handlu nie porzucać. Z drugiej strony jednak zdarzały się także przykre doświadczenia, bo rozszalałe żywioły potrafiły często w jednej chwili zniszczyć nie tylko zysk, przez wiele lat osiągnięty, ale w ogóle całe mienie kupca.

Okoliczności te musiały chwilowo niejednego spekulanta zniechęcić, ale nie były w stanie dążności do wypraw zamorskich zupełnie powstrzymać. Po pewnym czasie bowiem przekonano się wszędzie, że większa część kupców wywozowych doszła do dobrobytu i bogactwa, a więc że prawdopodobieństwo powodzenia wyprawy morskiej jest nierównie większe, niż przypuszczenie ewentualnej straty.

To podnieciło na nowo nawet u osób bojaźliwszych ochotę do spekulacyi zamorskich, których liczba zaczęła się wzmagać. Równocześnie przemyśliwano także nad środkami zaradczymi, któreby mogły zmniejszyć ewentualną stratę i obniżyć ryzyko. Pierwszym krokiem do tego celu było rozdzielenie transportu pomiędzy kilka okrętów zamiast jednego, aby cały ładunek naraz nie uległ zniszczeniu [1]).

Drugi środek zaradczy znaleziono w tem, że osobni spekulanci zaczęli przyjmować na siebie niebezpieczeństwo transportu za wynagrodzeniem i w ten sposób stworzyli t. zw. pożyczkę morską (Seedarlehen), która ze względu na swoją postać musi być zupełnie na równi postawiona z kontraktem ubezpieczenia morskiego, tem bardziej, że ta pożyczka z niewiadomej przyczyny często tylko w celach ubezpieczeń zaciągana była [2]).

---

[1]) Plutarch: Cato maior c. XXI i Cato minor c. XXXVIII.

[2]) Büchsenschütz: Besitz u. Erwerb im griech. Alterthume, Halle 1869, str. 490.

Müller[1]) mówi odnośnie do tego:

„Pierwsza forma ubezpieczenia morskiego polegała na tem, że naczelnik okrętu (Schiffsmeister) pożyczał sobie pewną sumę na urządzenie okrętu oraz na koszta jego ewentualnej reparacyi, i od tej sumy[2]) płacił nie tylko procenta, ale także premię. Jeżeli okręt zatonął, to udzielający pożyczkę tracił całkiem swoje pieniądze i dla tego było słusznem, że żądał znaczniejszego niż, zwykle, procent ; wysokość jego zależała od jakości ryzyka, ale 12 procent był zwykle dozwolony.

Na razie może nie zupełnie jesteśmy skłonni — mówi dalej autor — uważać ten rodzaj stypulacyi za „ubezpieczenie" w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Po głębszem zastanowieniu się jednak musimy przyznać, że w istocie rzeczy jest wszystko jedno czy, jak się to dziś dzieje, przy odpływaniu okrętu płaci ubezpieczony premię, a w razie zatonięcia okrętu otrzymuje odszkodowanie, czy też czy się przy odjeździe okrętu naczelnikowi tegoż (Schiffsmeister) pewną sumę pożycza w tym celu, aby on ją zatrzymał w razie, jeżeli okręt zatonie lub też, aby ją oddał wraz z premią w razie, gdy okręt powraca."

Pożyczki zaciągano jednak nie tylko do pomienionego celu, lecz także do uzyskania obrotowego kapitału. Obdłużano np. naładowane towary, a ewentualnie także sam okręt, aby módz zapłacić za towar, a może także w tym celu, ażeby rozporządzać środkami potrzebnymi do zbytu naładowanych towarów, gdy przez ich zakupno wyexpensowano się zupełnie, wreszcie jednak jedynie tylko dla tego, aby nie być zniewolonym ponosić wyłącznie samemu ryzyka transportu morskiego.

Działo się to zawsze pod warunkami u Müllera przytoczonymi i nie ulega wątpliwości, że wymówione przez udzielającego pożyczkę wynagrodzenie na wypadek, jeżeli okręt szczęśliwie dojdzie do miejsca swego przeznaczenia, zawierało także ryzykopremię[3]). Nawet ci, którzy między pożyczką morską (i wtedy także gdy była zaciągana w tym celu, aby nie musieć samemu

---

[1]) Według Dra F. A. Müllera (poprzednio cytowanej rozprawy) miał być ten rodzaj ubezpieczeń także u Babilończyków 1000 lat przed Chr. w używaniu.

[2]) Pecunia traiecticia.

[3]) Dr. H. Grosse: „Die Anfänge des Lebensversicherungswesens" w roczniku asekurac. A. Ehrenzweiga, Wiedeń, 1885, część II. str. 4.

ponosić ryzyka transportu), a ubezpieczeniem chcą robić różnicę, są zniewoleni przyznać, że ta umowa ma wiele podobieństwa z kontraktem ubezpieczenia"[1]).

Umowa pożyczki morskiej znaną była zarówno Grekom, jak i Rzymianom, (że zaś była ona wedle zdania Müllera także u Babilończyków 1000 lat przed Chr. w używaniu, o tem już poprzód wspomnieliśmy), i była przez pierwszych τόκος ναυτικός, przez drugich foenus nauticum nazywana[2]).

Podczas więc gdy umowa pożyczki morskiej była u Greków stale ograniczoną do jednego i tego samego rodzaju interesów, została u Rzymian rozszerzoną powoli także na umowy innego rodzaju — foenus quasi nauticum — lecz zawsze tylko wtedy, gdy chodziło o zrzucenie, a względnie przyjęcie jakiegoś gospodarczego ryzyka.

Bezold pisze w tym względzie:

„Umowa w ogóle mogła mieć za przedmiot wypadek niepewny, a nawet i taki, którego sprowadzenie albo nienastąpienie zależy od wolnej woli dłużnika np. wypadek, że ubezpieczony „nie będzie zdrowy"[3]).

Taka umowa mogła być np. zawarta, jeżeli chodziło o to, aby się ochronić od takich prawno-majątkowych strat, którcby mogły dotknąć ubezpieczonego wskutek przedwczesnego zejścia osoby, posiadającej pewien majątek. Mamy tu zatem do czynienia z ubezpieczeniem na wypadek śmierci lub na wypadek przeżycia.

Bezold wymienia jeszcze wiele innych podobnych wypadków, dla nas jednak jest wystarczającem, żeśmy dostarczyli dowodu, iż w starożytności oprócz już wspomnianych rodzai ubezpieczeń, znane było także ubezpieczenie od szkód poniesionych na morzu, a nawet rodzaj ubezpieczenia na wypadek śmierci, względnie na wypadek przeżycia[4]).

---

[1]) Dr. H. Grosse loco citato.

[2]) Büchsenschütz: Besitz und Erwerb im griech. Alterth. — także Rentmeister: „Institutiones jur. cir. rom." str. 298.

[3]) Dr. Ernst Bezold: „Das Versicherungswesen" w „Deutsche Zeit- und Streitfragen". Berlin 1874. str. 11.

[4]) Dr. Grosse twierdzi, (w powyżej cyt. pracy na str. 4), że nie ulega wątpliwości, iż „Rzymianie zbliżyli się do istoty umowy ubezpieczeń jak tylko można najwięcej."

Zasługuje to tem więcej na podniesienie, że rozwój ubezpieczeń w ogóle stoi w ściłym związku z ubezpieczeniem morskiem i że najdawniejsze rozporządzenia prawne o ubezpieczeniach życiowych przychodą tylko tu i owdzie między rozporządzeniami o ubezpieczeniach morskich.

Gdyby zatem starożytni nie byli znali żadnych innych ubezpieczeń, tylko ubezpieczenia od szkód morskich, to byłoby to wystarczającem do odparcia twierdzenia tych, którzy zaprzeczają starożytnego pochodzenia ubezpieczeniom i do postawienia jako pewnik, że czasy poźniejsze, a szczególnie ostatnie stulecia mają jedynie zasługę udoskonalenia tej instytucyi.

LWÓW
CZCIONKAMI DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO"
pod zarządem Z. Hałacińskiego.
1898.